



JÓZEF STALIN NIE ŻYJE



BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W GDANSKU
Gen. Polon.

POKOLENIE

TYGODNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ
Nr 10 (233) Warszawa, 8 marca 1953 r. Cena 40 gr.

ORZECZENIE LEKARSKIE o przebiegu choroby i o śmierci Józefa Stalina

MOSKWA (PAP). Agencja TASS opublikowała następujące orzeczenie lekarskie o przebiegu choroby i o śmierci J. W. Stalina.

W nocy na 2 marca nastąpił u J. W. Stalina wylew krwi do mózgu (do lewej półkuli) na tle choroby nadciśnieniowej i miażdżycy. W wyniku tego nastąpiło porażenie prawej połowy ciała i trwała utrata przytomności. Od pierwszego dnia choroby stwierdzono objawy zakłócenia oddychania na skutek upośledzenia czynności ośrodków nerwowych. Zaburzenia te wzmacniały się z dnia na dzień. Miały one charakter tzw. oddechu periodycznego z długimi przerwami (oddech Cheyne-Stokesa). W nocy na 3 marca zakłócenia oddechu zaczęły przybierać niekiedy groźny charakter. Od początku choroby stwierdzono również znaczne zmiany w układzie sercowo-naczyniowym, a mianowicie wysokie ciśnienie krwi, przyspieszenie i zakłócenie rytmu tętna (niemiarowość na tle migotania) i rozszerzenie serca. W związku z postępującą niewydolnością oddechu i krwioobiegu już od 3 marca wystąpiły objawy niedotlenienia. Od pierwszego dnia choroby podniosła się ciepłota i wystąpiła wysoka leukocytoza, co mogło wskazywać na rozwój ognisk zapalnych w płucach.

Ostatniego dnia choroby, przy gwałtownym pogorszeniu się stanu ogólnego, zaczęły poja-

wiać się powtarzające się ataki ciężkiej, ostrej niewydolności sercowo-naczyniowej (zapaść). Badanie elektrokardiograficzne pozwoliło na stwierdzenie ostrego zakłócenia krwioobiegu w naczyniach wieńcowych serca z utworzeniem się ogniskowych porażań mięśnia sercowego.

5 marca, w drugiej połowie dnia, stan chorego zaczął szczególnie szybko ulegać pogorszeniu: oddech stał się powierzchowny i bardzo przyspieszony, częstość tętna osiągnęła 140—150 uderzeń na minutę. Wypełnienie tętna obniżyło się.

O godz. 21 minut 50, wśród objawów narastającej niewydolności sercowo-naczyniowej i oddechowej, J. W. Stalin zmarł.

Minister ochrony zdrowia ZSRR

A. F. TRETIAKOW

Szef zarządu leczniczo-sanitarnego Kremla

I. I. KUPERIN

Naczelný internista ministerstwa ochrony zdrowia ZSRR

profesor P. E. LUKOMSKI

Rzeczywisty członek Akademii Nauk Medycznych

profesor N. W. KONOWAŁOW

Rzeczywisty członek Akademii Nauk Medycznych

profesor A. L. MIASNIKOW

Rzeczywisty członek Akademii Nauk Medycznych

profesor E. M. TAREJEW

Członek-korespondent Akademii Nauk Medycznych

profesor I. N. FILIMONOW

Profesor I. S. GLAZUNOW

Profesor R. A. TKACZEW

Docent W. I. IWANOW-NIEZNAMOW

Komunikat Rady Ministrów ZSRR i Komitetu Centralnego KPZR

MOSKWA (PAP). Agencja TASS donosi:

Rada Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego postanowiły:

Dla zorganizowania pogrzebu Przewodniczącego Rady Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Sekretarza Komitetu

Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Generalissimusa Józefa Wissarionowicza Stalina utworzyć komisję w składzie: N. S. Chruszczow (przewodniczący), Ł. M. Kaganowicz, N. M. Szwernik, A. M. Wasilewski, N. M. Piegow, P. A. Artiemiew, M. A. Jasnów.

Komunikat komisji dla zorganizowania pogrzebu Przewodniczącego Rady Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Sekretarza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Józefa Wissarionowicza Stalina

Trumna ze zwłokami Józefa Wissarionowicza Stalina wystawiona będzie w Sali Kolumnowej Domu Związków.

Termin udostępnienia Sali Kolumnowej Domu Związków podany zostanie do wiadomości oddzielnie.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

SŁOWO O STALINIE

(Fragmenty)

Rewolucja — parowóz dziejów...
Chwała jej maszynistom!
Cóż, że wrogie wiatry powieją?
Chwała płonącym iskrom!

Chwała tym, co wśród ognia i mrozu
jak złom granitowy trwali,
jak wcielona wola i rozum,
jak Stalin.

Przeleciały watahy lotne
białogwardyjskiej konnicy...
Trwał, jak skała samotny,
Carycyn.

Parły niemieckie kolumny,
waliły stalowym gradem,
aż padły pod pięknym i dumnym
Stalingradem.

Pokój, pokój, pokój!
Pokojem oddycha świat.
Ty go strzeżesz, opoko,
Związku Republik Rad.

*

Któż jak On, przez dziesiątki lat
na dziobie okrętu wytrwał?
Szóstej Części przygląda się świat.
Bitwa.

Tam — bezrobocia, strajki, głód.
Tu — praca. Natchniony traktor.
Tworzy historię zwycięski lud.
Chwała faktom!

Któż, jak On, przez dziesiątki lat
wiodł ludzkość na krańce dziejów?
Jego imię — walczący świat:
nadzieja.

Rewolucjo! — któż wiatr powstrzyma,
kto ziemię zawróci w biegu?
Rewolucjo, tablice praw Rzymu
obalamy od Chin po Biegun!

Rewolucjo! siedemdziesiąt lat
Stalinowych powiewa nad światem.
I rodzi się nowy świat,
świat stary pęka jak atom.

*

Miliony ludzi Związku Rad i krajów idących
drogą socjalizmu tworzą świat nowy,
niosąc w sercach i na ustach imię: STALIN.

Ludowa armia chińska wypędza ze swego
kraju przemoc obcą i niewolę pieniądza i kroczy
naprzód z imieniem STALINA.

W Vietnamie, Burmie, na Wyspach Malajskich
bojownicy wolności, niepodległości
i sprawiedliwości walczą przeciw kolonizatorom,
wołając: STALIN!

Górnicy francuscy trwają w strajkach
i wyciągają dłonie na wschód z okrzykiem:
STALIN!

Chłopi włoscy zajmują obszarnicze nieużytki
i, odpędzani gwałtem, wołają: STALIN!

Poeta wypędzony ze swej ojczyzny za umiowanie
wolności i sprawiedliwości społecznej,
piękny poeta chilijski pisze poemat o STALINIE.

Zmiażdżona okrutnie Warszawa dźwiga
swe okrwawione cegły tym szybciej z imieniem
STALINA.

Wszędzie na świecie, gdzie sięga przemoc
pieniądza, bagnet żołdaka i pałka policjanta,
ludzie walczą i będą zwyciężali z imieniem
STALINA.

Setki milionów ludzi wołają: STALIN!
STALIN! STALIN!

1949 r.

Od Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Rady Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR

Do wszystkich członków Partii, do wszystkich ludzi pracy Związku Radzieckiego

Drodzy Towarzysze i Przyjaciele!

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Rada Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z uczuciem głębokiego bólu powiadamiają Partię i wszystkich ludzi pracy Związku Radzieckiego, że 5 marca o godzinie dziewiętej minut pięćdziesiąt wieczorem, po ciężkiej chorobie zakończył życie Przewodniczący Rady Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Józef Wissarionowicz Stalin.

Przestało bić serce współbojownika i genialnego kontynuatora dzieła Lenina, mądrego Wodza i Nauczyciela Partii Komunistycznej i narodu radzieckiego — Józefa Wissarionowicza Stalina.

Imię Stalina jest bezgranicznie drogie naszej partii, narodowi radzieckiemu, masom pracującym na całym świecie. Wraz z Leninem towarzyszył Stalin stworzył potężną partię komunistów, wychował ją i zahartował; wraz z Leninem towarzysz Stalin był źródłem natchnienia i Wodzem Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, założycielem pierwszego na świecie państwa socjalistycznego. Kontynuując nieśmiertelne dzieło Lenina, towarzysz Stalin poprowadził naród radziecki do historycznego w skali światowej zwycięstwa socjalizmu w naszym kraju. Towarzysz Stalin poprowadził nasz kraj do zwycięstwa nad faszyzmem w drugiej wojnie światowej, co w sposób zasadniczy zmieniło całą sytuację międzynarodową. Towarzysz Stalin uzbroidł partię i cały naród w wielki i jasny program budowy komunizmu w ZSRR.

Śmierć towarzysza Stalina, który oddał całe swe życie ofiarnej służbie dla wielkiej sprawy komunizmu, jest najcięższą stratą dla partii, dla mas pracujących Kraju Rad i całego świata.

Więść o zgonie towarzysza Stalina wzbudziła głęboki ból w sercach robotników, kolchoźników, inteligencji i wszystkich ludzi pracy naszej Ojczyzny, w sercach żołnierzy naszej mężnej Armii i Marynarki Wojennej, w sercach milionów ludzi pracy we wszystkich krajach świata. W tych dniach pełnych bólu wszystkie bratnie narody naszego kraju jeszcze bardziej zespalały się w wielkiej zwartej rodzinie pod wypróbowanym kierownictwem Partii Komunistycznej, stworzonej i wychowanej przez Lenina i Stalina.

Naród radziecki żywi bezgraniczne zaufanie i przepojony jest gorącą miłością do swej ukochanej Partii Komunistycznej, bo wie, że służenie interesom narodu jest najwyższym prawem całej działalności partii.

Robotnicy, kolchoźnicy, inteligencja radziecka, wszyscy ludzie pracy naszego kraju nieugięcie realizują politykę, opracowaną przez naszą partię, odpowiadającą żywotnym interesom mas pracujących, zmierzającą do dalszego wzrostu potęgi naszej socjalistycznej Ojczyzny. Słuszność tej polityki Partii Komunistycznej potwierdzona została przez dziesięciolecia walki, doprowadziła ona masy pracujące Kraju Rad do historycznych zwycięstw socjalizmu. Natchnione tą polityką narody Związku Radzieckiego pod kierownictwem Partii niezachwianie kroczą naprzód ku

nowym sukcesom budownictwa komunistycznego w naszym kraju. Masy pracujące naszego kraju wiedzą, że dalsza poprawa dobrobytu materialnego wszystkich warstw ludności — robotników, kolchoźników, inteligencji, maksymalne zaspokajanie stale rosnących potrzeb materialnych i kulturalnych całego społeczeństwa zawsze było i jest przedmiotem szczególnej troski Partii Komunistycznej i Rządu Radzieckiego.

Naród radziecki wie, że wzrasta i krzepnie zdolność obronna i potęga państwa radzieckiego, że partia ze wszech miar umacnia Armię Radziecką, Marynarkę Wojenną i organa wywiadu, aby stale wzmacniać naszą gotowość do udzielenia drugoczącej odprawy każdemu agresorowi.

Polityka zagraniczna Partii Komunistycznej i Rządu Związku Radzieckiego była i jest niewzruszoną polityką utrzymania i utrwalenia pokoju, polityką walki przeciwko przygotowywaniu i rozpętywaniu nowej wojny, polityką współpracy międzynarodowej i rozwoju stosunków handlowych ze wszystkimi krajami.

Narody Związku Radzieckiego, wierne sztandarowi proletariackiego internacjonalizmu, umacniają i rozwijają braterską przyjaźń z wielkim narodem chińskim. z masami pracującymi wszystkich krajów demokracji ludowej, więzy przyjaźni z masami pracującymi krajów kapitalistycznych i kolonialnych, walczącymi o sprawę pokoju, demokracji i socjalizmu.

Drodzy towarzysze i przyjaciele! Wielką siłą przewodnią i kierowniczą narodu radzieckiego w walce o zbudowanie komunizmu jest nasza Partia Komunistyczna. Żelazna jedność i niewzruszona zwartość szeregów partii — to główny warunek jej siły i potęgi. Zadaniem naszym jest strzec jedności partii jak źrenicy oka, wychowywać komunistów na aktywnych bojowników politycznych o wcielenie w życie polityki i uchwał partii, wzmacniać jeszcze bardziej więź partii z wszystkimi ludźmi pracy, z robotnikami, kolchoźnikami, inteligencją, albowiem w tej nierozzerwalnej więzi z narodem tkwi siła i niezwykłość naszej partii.

Partia widzi jedno ze swych najważniejszych zadań w tym, aby wychowywać komunistów i wszystkich ludzi pracy w duchu wysokiej czujności politycznej, w duchu nieprzejednania i niezłomności w walce z wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi.

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Rada Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, zwracając się w tych bolesnych dniach do partii i narodu, wyrażają niezłomne przekonanie, że partia i wszyscy ludzie pracy naszej Ojczyzny zespola się jeszcze bardziej wokół Komitetu Centralnego i Rządu Radzieckiego, zmobilizują wszystkie swe siły i energię tworzącą do realizacji wielkiego dzieła budowy komunizmu w naszym kraju.

Nieśmiertelne imię Stalina żyć będzie zawsze w sercach narodu radzieckiego i całej postępowej ludzkości.

Niech żyje wielka niezwykła nauka Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina! Niech żyje nasza potężna Ojczyzna socjalistyczna! Niech żyje nasz bohaterski naród radziecki! Niech żyje wielka Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego!

KOMITET CENTRALNY
KOMUNISTYCZNEJ PARTII
ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

PREZYDIUM RADY NAJWYŻSZEJ
ZWIĄZKU SOCJALISTYCZNYCH
REPUBLIK RADZIECKICH

RADA MINISTRÓW
ZWIĄZKU SOCJALISTYCZNYCH
REPUBLIK RADZIECKICH

Do Robotników, Chłopów i Inteligencji Pracujących! Do Kobiet Polskich i Młodzieży! Do Żołnierzy Polskich! Do Narodu Polskiego!

TOWARZYSZE I OBYWATELE!

Cała postępową ludzkość z najwyższym bólem przyjęła tragiczną wieść o zgonie największego Człowieka naszych czasów — Józefa Stalina.

Wraz z narodami Związku Radzieckiego szczególnie głęboko i boleśnie przeżywa ten wielki cios naród polski, który Towarzyszowi Józefowi Stalinowi zawdzięcza swe wyzwolenie z ponurej hitlerowskiej niewoli, swe odrodzenie, odzyskanie prastarych ziem polskich, utrwalenie swej niepodległości.

Masy pracujące Polski wiedzą, że ich historyczne przeobrażenia społeczne, wyzwolenie z jarzma obszarników i kapitalistów, zdobycie władzy przez lud pracujący i umocnienie państwa ludowego, olbrzymie osiągnięcia w budowie nowego życia — wiążą się nierozzerwalnie z braterską pomocą narodów radzieckich, z serdeczną troską i ojcowską opieką Wodza i genialnego Nauczyciela mas pracujących całego świata, Wielkiego Przyjaciela naszego narodu — Józefa Stalina.

W tej ciężkiej chwili z największą mocą odczuwamy serdeczną i nierozzerwalną więź narodu polskiego z Wielkim Krajem Radzieckim.

W tej ciężkiej chwili głębiej niż kiedykolwiek odczuwamy niezwykłą siłę i wartość całego światowego obozu pokoju, którego natchnieniem był, jest i będzie Józef Stalin.

Mocniejsza niż kiedykolwiek jest nasza spójnia ideowa i braterstwo w walce o pokój, wolność narodów i socjalizm, której wzór daje nam wielka bohaterska partia Lenina i Stalina.

Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Rada Ministrów i Rada Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wzywają masy pracujące i cały naród polski do złożenia hołdu nieśmiertelnemu Wodzowi ludu pracującego całego świata.

Wcielając w życie Jego nauki, wzmacniamy nieustannie zwartość, siłę i jedność naszego narodu w walce o pokój i socjalizm!

Codzienną, twórczą i ofiarną pracą rozwijamy naszą planową gospodarkę narodową — podstawę wzrostu dobrobytu i kultury całego ludu pracującego!

Otoczamy troską i miłością Wojsko Polskie — wierną straż naszych granic i wolności naszej Ojczyzny!

Wzmocniamy nieustannie czujność wobec wszelkich nieczemych zakusów imperialistycznych podżegaczy wojennych — wrogów Polski!

Pomnażamy siły naszego państwa ludowego — ostoi naszej niepodległości, a zarazem ważnego i niezłomnego ognia światowego obozu pokoju, którego sztandarem — jest Stalin!

Z imieniem Stalina, uzbrojeni w Jego naukę, łamiąc opór wrogów i zacieśniając więź braterstwa z narodami ZSRR, kroczy zwycięsko naprzód pod przewodnictwem klasy robotniczej i jej partii do ugruntowania naszej niepodległości, pokoju i socjalizmu!

KOMITET CENTRALNY
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ
PARTII ROBOTNICZEJ

RADA MINISTRÓW
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ
LUDOWEJ

RADA PAŃSTWA
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ
LUDOWEJ

Warszawa, dnia 6 marca 1953 r.

Do Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Do Rady Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich Do Prezydium Rady Najwyższej ZSRR

Moskwa

DRODZY TOWARZYSZE I PRZYJACIELE!

Łączymy się z Wami w bólu i żalobie z powodu zgonu ukochanego naszego Wodza i Nauczyciela, natchnionego kontynuatora nieśmiertelnej nauki Marksa, Engelsa i Lenina, genialnego Budowniczego komunizmu, niezłomnego Chorażego światowego obozu pokoju, Wielkiego Przyjaciela narodu polskiego, któremu masy pracujące Polski zawdzięczają swe wyzwolenie z jarzma niewoli narodowej i społecznej.

Nieśmiertelne życie i dzieło Towarzysza Stalina będzie dla narodu polskiego natchnieniem i gwiazdą przewodnią w codziennej pracy i walce o zbudowanie nowego, socjalistycznego ustroju, będzie sztandarem w walce o zwycięstwo idei pokoju, postępu i wolności wszystkich pracujących na całym świecie.

Skupieni w zwartych i czujnych szeregach pod sztandarem największego Bojownika i Geniusza współczesnej epoki — Józefa Stalina — ślubujemy dochować wierności Jego naukom, strzec niezłomnie zasad internacjonalizmu i solidarności wszystkich ludzi pracy, stać na straży praw i zdobyczy ludu, których niezłomną i niezawodną ręką jest wieczysta przyjaźń i braterstwo ze Związkiem Radzieckim.

Zapewniamy Was, Towarzysze i Przyjaciele, że naród polski nie będzie szczędził sił, aby zwiększać i wzbogacać swój twórczy wkład do wspólnej walki o realizację wiecznie żywych idei, nauk i wskazań Wielkiego Stalina.

W imieniu Komitetu Centralnego
Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej,
Rady Ministrów i Rady Państwa
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

BOLESŁAW BIERUT
ALEKSANDER ZAWADZKI

Warszawa, 6 marca 1953 r.

Dnia 5 marca 1953 roku.

Dzieło Karola Marksa jest nieśmiertelne

ZE szczytu cmentarnego wzgórza Highgate rozpościera się rozległy widok na Londyn, zasnuty morskimi mgłami. U progu stromego zbocza, wśród grobów odtrąconych, na „unconsecrated ground” — ziemi niepoświęconej — widnieje niewielka kamienna płyta, okolona białym marmurem. Czas i deszcze zatary wyryte w kamieniu litery, soczysta trawa bujnie porośla grobowiec. Tu niegdyś nad świeżą jeszcze mogiłą padły z ust Fryderyka Engelsa pamiętne słowa: „Podobnie jak Darwin odkrył prawo rozwoju świata organicznego, tak Marks odkrył prawo rozwoju dziejów ludzkich... Imię jego żyć będzie poprzez stulecia i poprzez stulecia żyć będzie jego dzieło...”

Jednostka genialna odegrać może decydującą rolę historyczną jeśli stanowi żywe ucieleśnienie dążeń wielkich sił społecznych. Marks był geniuszem, który nauką uczynił marzenie i tęsknotę pokoleń. Jego prawda nie była objawieniem — była najwyższym uogólnieniem odwiecznego dorobku postępowej myśli ludzkiej. Stąd płynie nieśmiertelność ofiarnie przez niego głoszonej idei. „Teoria staje się siłą materialną — pisał Marks — z chwilą, gdy opłaca masę”. Dziś myśl jego stała się siłą nie do pokonania, siłą która zwycięża i życie buduje na nowo.

Nielatwo pojąć jak jeden człowiek dokonać mógł prac tak wielkich i rozległych. Niesposób tłumaczyć tę niezwykłą żywotność twórcy naukowego socjalizmu — przymiotami umysłu, którymi szczerze obdarzyła go natura. Marks był przede wszystkim rewolucjonistą, rewolucjonistą w każdym calu. „Filozofowie jedynie różnymi sposobami objaśniali świat, chodzi jednak o to, aby go zmienić”. Zmienić świat! — te słowa były dewizą jego wielkiego życia.

Zmienić świat! — to były słowa upragnione przez ludzi żyjących w nędzy i upodleniu, mieszkalców londyńskich „slumsów” z East-Endu. Kochali gorąco ideę wyzwolenia człowieka i „ojca Marksa”, niestrudzonego działacza rewolucji.

Zmienić świat! — to były słowa znienawidzone przez pas-

żyków opływających w dostatek, pruskich junkrów, fabrykantów z Manchesteru. Drżeli przed myślą, która obnażyła ich podłość i ślepo nienawidzili „doktora czerwonego terroru”. Karol Marks był najbardziej ukochanym i najbardziej znienawidzonym człowiekiem swej epoki.

Był rewolucjonistą, a więc człowiekiem w najpełniejszym tego wyrazu znaczeniu. Dla bliskich i przyjaciół był „Murzynem”, dzięki swej lwiej czarnej grzywie, i śniadej cerze. Przyjaciele wspominali, że „Murzyn” był namiętnym poszukiwaczem prawdy, uparty w urzeczywistnianiu swych marzeń. U handlarki w Long Acre kupował „Błękitne księgi” — sprawozdania parlamentarne, które członkowie Izby Lordów sprzedawali na wagę i z nich odczytywał historię i mechanizm wyzysku brytyjskiego robotnika. Tygodnie całe spędzał w bibliotece Brytyjskiego Muzeum, aby znaleźć rozwiązanie jednego tylko, często drobnego zagadnienia. Był człowiekiem wiecznie młodzieńczym, ciekawym życia, czującym na wszystko co nowe, zapalczywym i łatwo ulegającym najszczerzszemu entuzjazmowi. Kiedy z początkiem lipca 1850 roku pojawił się za wystawową szybą przy londyńskiej Regent-street — pierwszy model silnika elektrycznego — spędzał całe godziny na ulicy, wpatrując się w lokomotywę ciągnącą dziecinne wagoniki...

Życie jego nie było bynajmniej ani łatwe, ani bez trosk. Często powtarzał, że przez czterdzieści lat pracy nad swym dziełem — „Kapitałem” zarobił mniej niż najgorzej opłacany robotnik stoczniowy, mniej niż kosztowały zapalki zużyte przy tej pracy. Zbyt często żona i wierna towarzyszką jego życia — Jenny Marks musiała odwiedzać ponury budynek londyńskiego lombardu. Gdyby nie ofiarna pomoc Fryderyka Engelsa, którego łączyły z Marksem węzły najprawdziwszej przyjaźni — kto wie jakimi drogami potoczyłby się losy twórcy „Kapitału”. Ten genialny twórca teorii pieniądza nie mógł przez całe swe życie uporać się z tym problemem w praktyce. Ale czyż można żądać od społeczeństwa burżuazyjne-



Karol Marks i Fryderyk Engels (obraz N. Zukowa)

go, aby płaciło za umotywowanie wyroku śmierci na siebie?

Do niewielkiego pokoiku, zasnutego tytoniowym dymem, zawalonego stosami ksiąg i papierów — często zaglądała nędza. Ale w tym pokoiku przy Maitland Park Road powstały dzieła najwspanialsze z tych, jakie kiedykolwiek stworzył umysł człowieka. Nic jednak nie było bardziej dalekie i obce Marksowi niż typ zaskle-

pionego w swych teoretycznych rozważaniach, gabinetowego uczonego. Marks lubił marzyć. Ale marzenia te nie były mrzonkami, były naukowym przewidywaniem przyszłości. Rozprawiał godzinami o czasach, które nadejdą — o społeczeństwie ludzi wolnych, ludzi nie znających ucisku, wyzysku i upodlenia...

Trud wielkiego życia stał się kamieniem węgielnym pod bu-

dowę nowego świata. I wszędzie dziś — tam, gdzie człowiek wolny osusza bagna i nawadnia pustynie, tam, gdzie rodzi się w zmaganiach ze starym — społeczeństwem ludzi szczęśliwych, tam gdzie naród jeszcze nie zwyciężył lecz zwycięża — żyje idea Karola Marksa. Imię jego żyć będzie poprzez stulecia i poprzez stulecia żyć będzie jego dzieło.

JERZY SEGEL

Wilhelm Liebknecht

ZE WSPOMNIENIEN O MARKSIE

MARKS, jak wszystkie silne i zdrowe natury, nadzwyczaj lubił dzieci. Był nie tylko najczulszym ojcem — na długie godziny sam niejako stawał się dzieckiem, bawiąc się ze swymi dziećmi, — z magnetyczną siłą pociągały go również obce dzieci, które spotykał, szczególnie, jeśli były bez opieki i w nędzy. Setki razy podczas naszych wędrówek przez ubogie dzielnice oddalał się od nas nagle, aby pogłaskać po główce jakieś dziecko siedzące w łachmanach na progu i wetknąć mu w rękę pensę lub pół pensy. Wobec żebraków stał się nieufny, gdyż w Londynie żebractwo jest procederem i to procederem złotodajnym, choć zawiera tylko miedź. Marks, który z początku nie odmawiał żebrakom i żebraczkom, jeśli tylko sam miał coś w kieszeni, nie długo pozwalał się nabierać. Ci spośród żebraków, którzy wystawianiem na pokaz symulowanego kalectwa i nędzy zdotali go okpić, wywoływali w nim nawet prawdziwe oburzenie, gdyż wyzyskiwanie ludzkiego współczucia uważał za szczególną podłość i za okradanie biedoty. Ale gdy żebrak lub żebraczka podeszli do Marksa z płaczącym dzieckiem na ręku, wówczas Marks odrazu dawał za wygraną, choćby temu żebrakowi wyraźnie patrzyło z oczu szelmstwo. Błagalnym oczom dziecka nie mógł się oprzeć.

Słabość fizyczna i bezbronność budziły w nim najżywszą litość i współczucie. Człowieka, który bił żonę — a „wifebeating” (bicie żony) było wówczas bardzo rozpowszechnione w Londynie — z przyjemnością kazałby zbić do utraty przytomności. Na skutek swego impulsywnego usposobienia wpadał nieraz w takich wypadkach w tarapaty, a my wraz z nim. Pewnego wieczoru jechałem z nim omnibusem do

Hampstead Road, gdy na przystanku przed jakimś szynkiem spostrzegliśmy zbiegowisko i usłyszeliśmy przeraźliwy krzyk kobiety: MURDER! MURDER! (morduj! ratunku!). Marks błyskawicznie zeskoczył, ja za nim. Chciałem go powstrzymać — ale z równym skutkiem mogłbym próbować chwycić ręką kulę w locie. W mgnieniu oka znaleźliśmy się w zbitym tłumie, który otoczył nas zwartą masą: „Co się stało? Co się stało, ujrzelśmy aż nadto szybko. Jakaś pijana kobieta klóciła się z mężem: on usiłował ją zaprowadzić do domu, ona się opierała i krzyczała, jak opętana. Sprawa nie przedstawiała się groźnie, interwencja nasza była zbędna — sami to widzieliśmy. Ale widzieliśmy również wojującą parę, która natychmiast zawarła pokój i zwróciła się przeciw nam, przy czym otaczający nas tłum natarł na nas, młotając pogroźki przeciw „DAMNED FOREIGNERS” („przeklętym cudzoziemcom”). Szczególnie owa kobieta ze wściekłością rzuciła się na Marksa, przy czym uwzięła się specjalnie na jego wspaniałą czarną, lśniącą brodę. Starałem się uśmierzyć burzę — ale nadaremnie. I gdyby na placu boju nie zjawili się w porę dwaj silni konstable, drogobymyśmy opłacili naszą próbę filantropijnej interwencji. Byliśmy radzi, gdyśmy się wydostali cało i znów siedzieli w omnibusie, który nas zawiózł do domu. Od owego czasu Marks był już nieco oględniejszy w próbach interwencji.

Trzeba było widzieć Marksa, kiedy przebywał ze swoimi dziećmi, aby mieć pojęcie o głębi przywiązania tego bohatera nauki do jego dzieci i o tym, jak umiał z nimi obcować. W wolnych chwilach lub na przechadzkach brał dzieci na plecy, bawił się w najbardziej szalone, najweselsze gry, słowem zachowy-

wał się, jak dziecko wśród dzieci. Na Hampstead Heath bawiliśmy się czasem w „kawalerię”, ja brałem jedną z córeczek Marksa na ramiona, Marks drugą, i klusowaliśmy na wyścigi, niekiedy stacaliśmy ze sobą istną kawalerską potyczkę. Bo dziewczynki były po chłopięcemu nieokiełznane i znosiły nawet szturchańce bez łez.

Dla Marksa towarzystwo dzieci było potrzebą — odpoczywał w ich towarzystwie i odświeżał się. Gdy jego własne dzieci wyrosły lub poumierły, miejsce dzieci zajęły wnuki. Mała Jenny, która w początku lat siedemdziesiątych wyszła za mąż za Longueta, jednego z emigrantów Komuny, ożywiła dom Marksa parą chłopaków — tegich urwisów. Zwłaszcza najstarszy z nich, Jean albo Johnny był ulubieńcem dziadka. Mógł sobie na wszystko z nim pozwolić i wiedział o tym dobrze. Pewnego razu, gdy gościłem w Londynie, Johnny, którego rodzice przystali z Paryża — co zdarzało się parę razy do roku — wpadł na dowcipny pomysł zrobienia „z Murzyna” omnibusu, na którego koźle tj. na ramionach Marksa, sam się usadowił, a Engelsa mianował omnibusowymi końmi. A gdyśmy się zaprzagli, jak się należy, zaczęły się dzikie harce, rzecz chciałem, jazda w małym ogródku za domkiem Marksa przy Maitland Park Road. Możliwe zresztą, że było to u Engelsa przy Regentpark. Londyńskie willowe domki są tak na ogół do siebie podobne, że trudno je odróżnić, a tymbardziej ogródki przy nich. Parę metrów kwadratowych żwiru i trawy — jedno i drugie tak grubo pokryte warstwą londyńskiego „czarnego śniegu” czyli płatkami sadzy, że nie poznasz, gdzie kończy się trawa a zaczyna żwir — taki jest ten londyński ogródek.

I zaczynała się jazda, wśród międzynarodowych angielskich, francuskich i niemieckich okrzyków: „GO ON”, „PLUS VITE!”, „HURRA!”, „Murzyn” musiał klusować, aż mu pot ciekł z czoła, a gdy Engels lub ja próbowaliśmy zwolnić biegu, świsnął nad nami bicz naszego nielitościwego woźnicy: YOU NAUGHTY HORSE! — ty niegrzeczny koniu! EN AVANT! I tak dalej, aż Marksowi już sił brakło — wtedy wchodził w układy z Johnny i zawierano rozejm...

UCHWAŁA

powzięta na wspólnym posiedzeniu plenum KC KZPR, Rady Ministrów i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR

MOSKWA (PAP) Agencja TASS podała następującą uchwałę powziętą na wspólnym posiedzeniu plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Rady Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, Prezydium Rady Najwyższej ZSRR:

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Rada Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, Prezydium Rady Najwyższej ZSRR za najważniejsze zadanie partii i rządu w tym ciężkim okresie dla naszej partii i naszego kraju uważają zapewnienie nieprzerwanego i właściwego kierownictwa całym życiem kraju, co z kolei wymaga największej zwartości kierownictwa, niedopuszczenia do jakiegokolwiek rozprężenia i paniki, aby w ten sposób bezwzględnie

zapewnić pomyślną realizację polityki ustalonej przez naszą partię i rząd zarówno w wewnętrznych sprawach naszego kraju, jak i w sprawach międzynarodowych.

Z tego względu oraz w celu niedopuszczenia do jakichkolwiek zakłóceń w kierowaniu działalnością organów państwowych i partyjnych, Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Rada Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR uznają za konieczne przeprowadzenie szeregu zarządzeń w zakresie organizacji kierownictwa partyjnego i państwowego.

I.

O PRZEWODNICZĄCYM I PIERWSZYCH ZASTĘPCACH PRZEWODNICZĄCEGO RADY MINISTRÓW ZSRR.

1) Mianować przewodniczącym Rady Ministrów ZSRR **G. M. Malenkowa**.

2) Mianować pierwszymi zastępcami przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR **Ł. P. Berię**, **W. M. Mołotowa**, **N. A. Bułganina**, **Ł. M. Kaganowicza**.

II.

O PREZYDIUM RADY MINISTRÓW ZSRR.

1) Uznać za konieczne, aby w Radzie Ministrów ZSRR zamiast dwóch organów — Prezydium i Biura Prezydium — był jeden organ — Prezydium Rady Ministrów ZSRR.

2) Ustalić, że w skład Prezydium Rady Ministrów ZSRR wchodzi — przewodniczący Rady Ministrów ZSRR i pierwsi zastępcy przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR.

III.

O PRZEWODNICZĄCYM PREZYDIUM RADY NAJWYŻSZEJ ZSRR

Zalecić na przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR **K. J. Woroszyłowa**, zwalniając od tych obowiązków **N. M. Szwernika**.

O SEKRETARZU PREZYDIUM RADY NAJWYŻSZEJ ZSRR

1) Mianować sekretarzem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR **N. M. Piegowa**, zwalniając go od obowiązków sekretarza KC KPZR.

2) Obecnego sekretarza Prezydium Rady Najwyższej ZSRR **A. F. Gorkina** mianować zastępcą sekretarza Prezydium Rady Najwyższej ZSRR.

IV.

O MINISTERSTWIE SPRAW WEWNĘTRZNYCH ZSRR

Połączyć Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ZSRR w jedno ministerstwo — Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ZSRR.

O MINISTRZE SPRAW WEWNĘTRZNYCH ZSRR

Mianować ministrem spraw wewnętrznych ZSRR **Ł. P. Berię**.

V.

O MINISTRZE I ZASTĘPCACH MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH ZSRR.

1) Mianować **W. M. Mołotowa** ministrem spraw zagranicznych ZSRR.

2) Mianować pierwszymi zastępcami ministra spraw zagranicznych ZSRR **A. J. Wyszyńskiego** i **J. A. Malika**.

3) Mianować **W. W. Kuźniecowa** zastępcą ministra spraw zagranicznych ZSRR.

4) Mianować **A. J. Wyszyńskiego** stałym przedstawicielem ZSRR w ONZ.

VI.

O MINISTRZE SPRAW WOJSKOWYCH ZSRR I PIERWSZYCH ZASTĘPCACH MINISTRA SPRAW WOJSKOWYCH.

1) Mianować marszałka Związku Radzieckiego **N. A. Bułganina** ministrem spraw wojskowych ZSRR.

2) Mianować pierwszymi zastępcami ministra spraw wojskowych ZSRR marszałka Związku Radzieckiego **A. M. Wasilewskiego** i marszałka Związku Radzieckiego **G. K. Żukowa**.

VII.

O MINISTERSTWIE HANDLU WEWNĘTRZNEGO I ZAGRANICZNEGO.

Połączyć Ministerstwo Handlu Zagranicznego i Ministerstwo Handlu ZSRR w jedno ministerstwo — Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Zagranicznego ZSRR.

O MINISTRZE I ZASTĘPCACH MINISTRA HANDLU WEWNĘTRZNEGO I ZAGRANICZNEGO ZSRR.

1) Mianować **A. I. Mikojana** ministrem handlu wewnętrznego i zagranicznego ZSRR.

2) Mianować pierwszym zastępcą ministra handlu wewnętrznego i zagranicznego ZSRR **I. G. Kabanowa** i zastępcami ministra **P. N. Kumykina** i **W. G. Żaworonkowa**.

VIII.

O MINISTERSTWIE BUDOWY MASZYN.

Połączyć Ministerstwo Przemysłu Samochodowego i Traktorowego, Ministerstwo Budowy Maszyn i Narzędzi, Ministerstwo Budowy Maszyn Rolniczych i Ministerstwo Budowy Obrabiarek w jedno ministerstwo — Ministerstwo Budowy Maszyn.

O MINISTRZE BUDOWY MASZYN.

Mianować **M. Z. Saburowa** ministrem budowy maszyn, zwalniając go od obowiązków przewodniczącego Państwowego Komitetu Planowania ZSRR.

O MINISTERSTWIE BUDOWY MASZYN TRANSPORTOWYCH I CIĘŻKICH.

Połączyć Ministerstwo Budowy Maszyn Transportowych, Ministerstwo Przemysłu Budowy Okrętów, Ministerstwo Budowy Maszyn Ciężkich oraz Ministerstwo Budowy Maszyn Budowlanych i Drogowych w jedno ministerstwo — Ministerstwo Budowy Maszyn Transportowych i Ciężkich.

O MINISTRZE BUDOWY MASZYN TRANSPORTOWYCH I CIĘŻKICH.

Mianować **W. A. Małyszewa** ministrem budowy maszyn transportowych i ciężkich.

O MINISTERSTWIE ELEKTROWNI I PRZEMYSŁU ELEKTROTECHNICZNEGO.

Połączyć Ministerstwo Elektrowni, Ministerstwo Przemysłu Elektrotechnicznego i Ministerstwo Przemysłu Środków Łączności w jedno ministerstwo — Ministerstwo Elektrowni i Przemysłu Elektrotechnicznego.

O MINISTRZE ELEKTROWNI I PRZEMYSŁU ELEKTROTECHNICZNEGO.

Mianować **M. G. Pierwuchina** ministrem elektrowni i przemysłu elektrotechnicznego.

IX.

O PRZEWODNICZĄCYM PAŃSTWOWEGO KOMITETU PLANOWANIA ZSRR.

Mianować przewodniczącym Państwowego Komitetu Planowania ZSRR **G. P. Kosiaczenkę**.

X.

O PRZEWODNICZĄCYM WSZECHZWIĄZKOWEJ CENTRALNEJ RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH.

Zalecić **N. M. Szwernika** na przewodniczącego Wszechzwiązkowej Centralnej Rady Związków Zawodowych, zwalniając od tych obowiązków **W. W. Kuźniecowa**.

XI.

O PREZYDIUM KOMITETU CENTRALNEGO KPZR I SEKRETARZACH KC KPZR.

1) Uznać za konieczne, by w Komitecie Centralnym KPZR zamiast dwóch organów KC — Prezydium i Biura Prezydium — był jeden organ — Prezydium Komitetu Centralnego KPZR, jak to ustala statut Partii.

2) W celu zapewnienia większej operatywności kierownictwa ustalić skład Prezydium w liczbie dziesięciu członków i czterech kandydatów.

3) Zatwierdzić następujący skład Prezydium Komitetu Centralnego KPZR:

Członkowie Prezydium KC — **G. M. Malenkow**, **Ł. P. Beria**, **W. M. Mołotow**, **K. J. Woroszyłow**, **N. S. Chruszczow**, **N. A. Bułganin**, **Ł. M. Kaganowicz**, **A. I. Mikojan**, **M. Z. Saburow**, **M. G. Pierwuchin**.

Zastępcy członków Prezydium KC KPZR — **N. M. Szwernik**, **P. K. Ponomarenko**, **L. G. Mielnikow**, **M. D. Bagirow**.

4) Wybrać na sekretarzy KC KPZR **S. D. Ignatiewa**, **P. N. Pospiełowa**, **N. N. Szatalina**.

5) Uznać za konieczne, by **N. S. Chruszczow** skoncentrował się na pracy w Komitecie Centralnym KPZR i w związku z tym zwolnić go od obowiązków pierwszego sekretarza Komitetu Moskiewskiego KPZR.

6) Powołać sekretarza KC KPZR **N. A. Michajłowa** na stanowisko pierwszego sekretarza Komitetu Moskiewskiego KPZR.

7) Zwolnić od obowiązków sekretarzy KC KPZR **P. K. Ponomarenkę** i **N. G. Ignatowa** w związku z przejściem ich do pracy kierowniczej w Radzie Ministrów ZSRR i **L. I. Breżniewa** — w związku z jego przejściem na stanowisko szefa Zarządu Politycznego Ministerstwa Marynarki Wojskowej.

XII.

O ZWOŁANIU IV SESJI RADY NAJWYŻSZEJ ZSRR.

Zwołać w Moskwie IV sesję Rady Najwyższej ZSRR na dzień 14 marca 1953 r. dla rozpatrzenia uchwał powziętych na wspólnym posiedzeniu plenum Komitetu Centralnego KPZR, Rady Ministrów, Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, podlegających zatwierdzeniu przez Radę Najwyższą ZSRR.

KOMITET CENTRALNY KOMUNISTYCZNEJ PARTII ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

RADA MINISTRÓW ZWIĄZKU SOCJALISTYCZNYCH REPUBLIK RADZIECKICH

PREZYDIUM RADY NAJWYŻSZEJ ZSRR



Krystynę Uniszewską i Zuzannę Parę nazwano w brygadzie siostrami sjamskimi. Razem wychowały się, razem chodziły do szkoły i razem od początku pracowały...

TO JEST TAKŻE BOHATERSTWO

ZYGMUNT KORTA

Zdjęcia: J. LEWIŃSKI

I.

„...Pod wsią Polichno zostali otoczeni przez Niemców. Walka była ząarta. Trzech gwardzistów poległo, dwóch było rannych. Po stronie nieprzyjacielskiej padło dwóch zabitych, w tym komendant gestapo z Tomaszowa Mazowieckiego.

„Mały Franek“ został ranny. Miał tylko szczęście, że kula nie naruszyła płuc.

W kilka dni później okazało się, że rana była zanieczyszczona — ropiała. Gorączka bez przerwy skakała to w dół, to w górę. Ale Franek Zubrzycki w żaden sposób nie chciał się zgodzić na dłuższe leczenie i uparcie powtarzał: „Nie wolno nam tracić czasu!“

Któregoś dnia napisał w liście do żony: „Wyjeżdżam do Tomaszowa. Wierzę, że przyjdzie niezadługo chwila...“

— Kiedy to było? — przerwała Barbara Rasińska.

— Latem 1942 roku — powtórzył Henryk Stawicki, usiłując nie przerywać czytania. Zgubił jednak wątek. Chwilę wodził oczyma po kartce książki.

— Aha — mruknął i po krótkiej pauzie znowu ciągnął dalej:

„...Wierzę, że przyjdzie niezadługo chwila, kiedy cały naród chwyci za broń i stanie do walki, by zadać wrogowi klęskę, by osiągnąć cel ostateczny — Niepodległość. Niemców pokonamy! Będziemy mieli Nową Polskę.

Był to ostatni list 25-letniego „Małego Franka“. Tchnęła z niego siła i pewność zwycięstwa.

W kilka dni później, pod Piotrkowem, oddział wpadł w zasadzkę. Zginął bohaterko, ostrzelany z automatu, dowódca pierwszej regularnej grup partyzanckiej — „Mały Franek“. Zginął, pamiętając o zadaniach powierzonych partyzantom przez towarzysza Stalina. Zginął, pamiętając o tym, że przela-

na krew partyzancka otwiera drogę do Polski sprawiedliwości społecznej, wzmacnia mikrozerwalny, wieczny sojusz polsko-radziecki...“

...Tego wieczoru przez cały czas w świetlicy panowała niezwykła cisza. Każdy słuchał uważnie i nie podnosił się z miejsca dopóki Stawicki nie zamknął książki.

Każdy ze słuchaczy doskonale teraz potrafiłby sam sobie już dopowiedzieć dalszy ciąg opowieści o „Małym Franku“. Wyzwolona Polska. Wolne od okupanta ulice, podwórka, domy. Buchają ogniem piece hut „Hortensji“, „Feniksa“ i „Kary“. W wannach leje się szkło. Dla nowych osiedli, nowych domów produkuje Ojczyzna tafle okienne.

A z drugiej strony miasta, na Bugaju, polscy i radzieccy robotnicy i inżynierowie — byli partyzanci i żołnierze — budują potężny, nowoczesny kombinat włókienniczy. Za „Średnioprzedną“ zostaje wykończona jeszcze wspanialsza hala „Cienkoprzędna“. Wszędzie oświetlenie neonowe, parkiet. I znów gmach. Wreszcie biurowiec, stolówka, świetlica. Ta właśnie świetlica, gdzie z zaciękawieniem słuchali opowieści o „Małym Franku“.

— Tak! To było bohaterstwo! Oddał życie dla Polski. A my? Cóż takiego robimy, przedziemy? Ani to sława, ani wielkość. On życie poświęcił, a my co — praca? Szara, codzienna. Takich, jak my są tysiące...

Nagle z sali padło pytanie: „Czy my, młode robotnice kombinatu, możemy myśleć teraz o bohaterstwie, o poświęceniu życia dla ojczyzny? I czy w ogóle w warunkach pokojowych można zdobyć tytuł bohatera?“

Żadna z dziewcząt nie umiała odpowiedzieć na to pytanie. Szara i codzienna praca — oto co zdołały dostrzec.

Lecz historia Franka Zubrzyckiego zapoczątkowała wśród nich ożywioną dyskusję, obudziła pragnienie poświęcenia całego życia dla Polski. Tymczasem — jak im się zdawało — w warunkach pokojowej pracy było to niemożliwością.

— E tam! — machały lekceważąco rękoma. — Tu niczego nie dokonamy — mówiły Święconek i Kacprowska.

— Zrobisz źle — mówiła jedna — nic się specjalnego nie stanie.

— Zrobisz dobrze — dodawała druga — najwyżej pochwałą i tyle tylko, że plan będzie. Ot i wszystko!

— Więc gdzie bohaterstwo? — głowiły się Rasińska i Pawelczyk.

— Niczym życia nie narazamy.

Słuchając tych wypowiedzi, Stawicki uśmiechał się tylko. I on jeszcze do niedawna tak pojmował bohaterstwo.

— Czy o bohaterstwie decyduje śmierć? — zapytał — czy nie sądzą, że „Mały Franek“ wcale nie chciał umierać? Przecież, jak sam pisał do żony, czekał na Polskę Ludową. Pracowałby na pewno teraz jak my, jak wszyscy obywatele naszego kraju. A jeśli by śmierć nie przerwała mu życia — byłby bohaterem, czy nie?

Spór trwał bardzo długo. Jak nigdy dotychczas — dziewczęta ożywiły się, dyskutowały...

I wtedy to padł projekt założenia brygady. Dziewczęta zapaliły się do niego. Wniosek ten wydał im się bardzo słuszny...

Opuścili świetlicę z mocnym postanowieniem, że od tego dnia pracować będą wspólnie.

Tak zaczęła się historia młodzieżowej brygady „Pionier“ w Kombinacie Bawełnianym im. Nowotki, w Piotrkowie.

II.

Sprawa nie wyglądała jednak tak prosto, jak się zdawało zetempówkom w czasie zebrania. Przede wszystkim było ich zbyt mało, zaledwie siedem z oddziału „Cienkoprzędnej“; nie mogły więc same utworzyć brygady.

— Co robić? — pytały przewodniczącego — może udamy się z tym do towarzysza Adamusa? Jako II sekretarz Organizacji Partyjnej, pomoże. Z innych hal i zmian pościgamy przewijarki — zetempówki...

Stawicki zaoponował jednak.

— Nie! — odpowiedział kategorycznie. — Skomple-

tujcie brygadę same. Zaproście dziewczęta niezorganizowane. Na pewno zgodzą się!

Po upływie kilku dni rzeczywiście zgłosiło się do brygady kilka młodych przewijarek. Na wspólnej naradzie wybrano brygadystką Janinę Pawelczyk. Barbara Rasińska, jako przewodnicząca oddziałowego koła ZMP, miała zająć się pracą wychowawczą. We dwie zwróciły się więc do majstra Podkulińskiego z prośbą o odpowiednie rozstawienie brygady na sali, tak, aby wszystkie przewijarki pracowały obok siebie.

Przy wyznaczaniu stanowisk obecna była towarzysza Adamus i przewodniczący Zarządu Zakładowego ZMP — Stawicki. Majster Podkuliński zawyrokował:

— Uniszewska Krystyna

na jeden koniec sali, a Zuzanna Para na drugi.

Wtedy obie przewijarki podniosły straszny lament.

— Co? — wołały jedna przez drugą — my od początku pracujemy razem, na jednej ulicy wychowywałyśmy się, razem do szkoły chodziłyśmy. Nie!...

— Po co te przesunięcia?

— Komu one potrzebne?

Majster nie ustępował. Nie chciał nawet tłumaczyć swej decyzji: „Tak trzeba i tyle“ — mówił. Stawicki i tow. Adamus próbowali jednak wyjaśnić dziewczętom.

— Widocznie tam są ciężkie warunki pracy — mówili — a wy przecież chcecie być pionierkami, dlatego was majster posyła na te maszyny.

Para i Uniszewska nie godziły się.

— Ani pogadać z kim! — mówiła jedna.

— My zawsze obie jedno śniadanie na zmianę sobie przynosimy — dodawała druga.

— Więc jak teraz?

Przewodniczący próbował perswadować, ale bez skutku. Słuchając jego wyjaśnień pozostałe dziewczęta wybuchnęły nagle:

— Pewnie, trzeba je rozdzielić. Upierają się dlatego, że gadać nie będą mogły. To ich boli! Teraz nawet będzie lepiej, nie zmarnują tyle czasu na pogawędki...

— One śniadanie jadły przez dwie godziny — dorzuciła Święconek.

— Jak brygada, to brygada! — zawołała Kacprowska.

Uniszewska i Para popłakały, ale ustąpiły.

— Ot, to to... Właśnie tu tkwią wasze trudności! To byłoby „waskie gardło“ w waszej brygadzie. Właśnie dlatego chciałem je rozdzielić — powiedział majster.

W wyniku takiego rozwiązania sprawy Krystyna Uniszewska stanęła naprzeciw starszej przewijarki Marii Gliszczyńskiej, która zgłosiła się już jako dwudziesta czwarta do młodzieżowej brygady.

— Trochę może nie pasuje: do was — śmiała się — ale postaram się pracować jak wy. Wtedy znikną różnice wieku...

Uniszewska boczyła się początkowo na Gliszczyńską, a może i na całą brygadę. Nie odzywała się ani słowem, nawet starała się nie spoglądać w jej stronę. Poweselała wtedy dopiero, gdy zjawiła się Para.

— Masz, Krysiu — zawołała tamta, rozwijając w po-

ściechu kanapkę — jedz. Ale ja... pewno ucieknę, bo chcę w ciągu zmiany zrobić dwa obciagi...

Uniszewska prosiła ją:

— Zostań chwilę. Powiedz jak ci tam idzie...

Zamierzała o coś jeszcze zapytać, ale w tym samym czasie usłyszała zdziwiony głos Marii Gliszczyńskiej.

— Co? Tylko dwa obciagi? Ja już wkrótce zakończę trzeci obciąg.

Uniszewska spojrzała po raz pierwszy od rana na krajówkę sąsiadki. Odłożyła kanapkę i z otwartymi ustami patrzyła na Gliszczyńską.

— Rzeczywiście — potwierdziła niemal w zachwycie.

— No — ciągnęła tymczasem Gliszczyńska — a wy tylko dwa obciagi przez całą zmianę? Dalej, do roboty!

Śmiejąc się, poganiała Uniszewską.

— A śniadanie, przecież muszę zjeść! — upierała się Uniszewska. Czula jednak, że coś jakby zazdrość zawładnęło jej myślami.

— Ja tam jem wtedy — spokojnie odpowiedziała Gliszczyńska — kiedy skończę...

Wtedy Uniszewska pomyślała: „Ja też tak potrafię“, i zawięła kanapkę w papier.

Krystyna Uniszewska nie zobaczyła nawet, kiedy odeszła przyjaciółka. Lecz tego dnia nie pokonała już dotychczasowej swojej normy: zrobiła w ciągu zmiany jeden tylko obciąg. Drugi pozostał niedokończony.

Następnego dnia pracowała bez przerwy na śniadanie. Uzyskała trzy obciagi, Gliszczyńska pięć.

III.

Chociaż wydajność brygady zwiększała się teraz z każdym dniem, Barbara Rasińska ciągle była niezadowolona.

— Cóż to znowu za wielki wyczyn? — mówiła do koleżanek. — Okazuje się tylko, że w ten sposób mogliśmy od dawna pracować. To żadne bohaterstwo! W każdej fabryce są brygady a my musimy czegoś dokonać...

Narzekania dziewcząt dotarły do uszu Stawickiego.

— Poczekaście! — zawołał — jest dla was ciekawa robota. Właśnie Adamusowa pytała się, czy nie warto byłoby wam zaproponować

W sobotę cały oddział przystąpił do pracy. I w tym samym dniu, po dwóch godzinach, dwa tysiące kg przędzy zostało przewinięte.

— No cóż? — Mówiła znowu Pawełczyk — zrobiłyśmy! Uratowałyśmy przędzę przed zbutwieniem. Ale czy to można nazwać bohaterstwem?

IV.

Od kilkunastu dni do zakładu napływały listy. To z Ozorkowa, to z Pabianic, to z Łodzi. A treść ich podobna: „Towarzysze, żądamy lepszego produkcji, lepszych wyrobów. Nasza młodzież organizuje brygady pionier-

wej, stanęli inżynier, technik, majster i instruktorki. Popatrzyli i... jak się okazało — uwag mieli naprawdę wiele. Przechodzili od jednego „bębna“ do drugiego i... pokazywali.

— Patrz co się dzieje w twojej skrzynce, pod przewijarką — mówiła tow. Adamusowa. — Na każdej cewce pozostają jakieś dwa gramy nici. A teraz oblicz — dwadzieścia cewek, ile da to razem kilogramów?

— Dużo.

— A gdzie walka o oszczędność?

Małeńki mechanizm umocowany przy przewijarce do wychwytywania supełów stał się naraz tematem wielu rozmów.

Czyja wina? Czy majstra, czy instruktorki, czy przewijarki?

Sprawa szybko się wyjaśniła. Znalaziono źródło paractwa. W ostatnim czasie przewijarki otrzymywały różnego rodzaju numery asortymentów. Majster lub instruktorka ustawiali wtedy pękołapacz na odpowiednie wymiary. Zdarzało się jednak, że następnego dnia przewijarce zamieniano asortyment, a o pękołapaczu się zapomniało. Grunt, że maszyna pracowała. Aby szybciej, aby więcej...

Na naradzie produkcyjnej polecono niezwłocznie majstrom i instruktorkom przeprowadzić kontrolę pękołapaczy i za pomocą szczelnomierzy odpowiednio je poprzykręcać.

Lecz już w kilka minut po rozpoczęciu pracy dziewczęta zaczęły przybiegać do pokoiku Zarządu Zakładowego ZMP — z krzykiem!

— Bez przerwy nam się rwie! Nic teraz już nie wyrobimy. Już trzy godziny minęły, a ja ani jednego obciążu nie zrobiłam — przyszła z płaczem Teresa Zientalówna.

— Przewijarki są końcowym oddziałem — oburzały się Rasińska i Pawełczyk — winę ponoszą prądki, obciążarki, a nie my... Dziewczęta buntują się...

— Przesadzasz... Nie buntują się, a po prostu nie rozumieją swoich błędów — uspokoił je Stawicki — co z was za pionierki! Jedna trudność i tylko biadolić potraficie. A rzecz polega na tym, że braki z naszego zakładu wychodzić nie mogą i nad tym bezwarunkowo trzeba pomyśleć.

Tędy właśnie wiedzie droga do miana pioniera. To jest właśnie nasze bohaterstwo. Trzeba nam codziennie, na każdym kroku uczyć się i uczyć, podnosić swoje kwalifikacje, produkować nie tylko coraz więcej ale i coraz lepiej. Pokonywać wszystkie trudności.

Tak właśnie pracowałby Franek Zubrzycki, takie byłoby jego dalsze — pełne bohaterstwa życie.



Jak się okazuje, w magazynie leży 2 000 kg przędzy, która trzeba dodatkowo przewinać. Zadanie proste! — mówi przewodniczący Zarządu Zakładowego ZMP, Henryk Stawicki. Barbara Rasińska przerywa czytanie książki.

— Jak myślicie, damy radę? — zapytuje Pawełczyk.

przeprowadzenie pewnej akcji.

— No? — zaciekały się przewijarki.

Jak się okazało w magazynie leżało około 2000 kg przędzy, którą trzeba było dodatkowo przewinać. Zadanie proste!

— Koleżanki! — wezwała brygadę Janina Pawełczyk — pozostajemy na dwie godziny co sobota. Zgoda!

— Co to znaczy jedna sobota! — odpowiedzieli.

— Nie damy rady! Wiele wśród nas dojeżdża...

— I brygada za mała, zbyt długo trwałoby to przewijanie...

Wtedy Rasińska wystąpiła z projektem wciągnięcia do akcji całego oddziału cienkoprédnego.

Najpierw zgłosiło się parę dziewcząt. Ale już następnego dnia niemal połowa oddziału zgodziła się pozostać w sobotę dwie godziny dłużej. Powstały nawet dwie dalsze brygady młodzieżowe.

skie, a wy dostarczacie złą przędzę, pełną supełów...

— Co, nasza przędza zła? — wołały Kacprowska, Święconek i inne — nie mogą przez nas robić! Skarżą się na jakość? My, brakorobami?

Rozpoczęły się narady, długie narady i dyskusje...

— Eh, wy! „Pionierki“, a robicie gorzej niż przed tym... Walka o jakość jest przecież naszym czołowym zadaniem — powiedział Stawicki. A zdanie to za nim powtarzali inni.

— To niemożliwe! Bzdura! — oburzały się dziewczęta — najlepiej przyjdzie na naszą zmianę. Przekonacie się.

I towarzysze przyszli. Stanął przy maszynach sekretarz Partii, stanął przewodniczący ZMP, stanął przewodniczący Rady Zakłado-

Towarzysze pokazywali...

— Patrz ile napchało się kurzu w te haki — zwracał uwagę Stawicki. — Oliwa nie ma już przecież absolutnie dojścia. Powiedz, ubrałabyś taką brudną sukienkę, jak twoja maszyna?

— Nie...

— A więc...

Towarzysze pokazywali...

— Czemu, siostrzko kochana, nie zwracasz uwagi na papier od krajcówek — napominał majster Podkuliński — gniecie się, niszczy się. Czy wyobrażasz sobie ile to kosztuje?

— Sporo.

— To jeśli wiesz, dlaczego rzucasz w kąt?

Towarzysze zobaczyli również rzecz najistotniejszą.

Pękołapacz!



WSPANIAŁY WYNALEZEK RADZIECKIEGO TOKARZA

MŁODZIEŻ ZAKŁADÓW
MECHANICZNYCH

„URSUS“
WPROWADZIŁA
METODĘ KOLESOWA

23 lutego 1953 roku w Zakładach Mechanicznych „Ursus” inżynierowie Stefan Rozpędek i Stanisław Hennel zapoznali robotników z nową metodą szlifowania noża tokarskiego, która niedawno została opracowana przez stachanowca Fabryki Obrabiarek w Kujbyszewie, W. Kolesowa.

Pierwszą próbę skrawania „nożem Kolesowa” przeprowadził w „Ursusie” zetempowiec Kazimierz Siech.

Próba wykazała, że przy posługiwaniu się tak szlifowanym nożem można skrócić obróbkę wałka z 7 minut na — 1 minutę! Zazwyczaj tow. Kazimierz Siech obrabiał wałek, stosując 320 obrotów na minutę przy posuwie noża 0.1 mm na jeden obrót. Przy zastosowaniu noża pomysłu W. Kolesowa na tej samej tokarce przy mocy 7.5 kilowatów, 320 obrotach wrzeczona na 1 minutę i posuwie 3 mm na 1 obrót — obtoczył ten sam wałek w 7 razy krótszym czasie. W ten sposób towarzysz Siech szybko przekonał się, że mógłby podnieść swoją wydajność z 300% na 600%, gdyby zaczął stale pracować tą metodą.

W czasie przeprowadzanych przez tow. Siecha prób, młodzi tokarze narzedziowni przyglądali mu się z zaciekawieniem, otaczając zwaitym kołem jego tokarkę. Po próbie tokarze zwrócili się z prośbą do inżynierów, aby i oni również mogli czym prędzej zastosować metodę Kolesowa. A zetempowcy Wróblewski, Jaworski i Śledź, nie czekając na wyprodukowanie noży przez narzedziownię i na szczegółowe instrukcje sami je sobie wyszlifowali według uprzednio przez inżynierów opracowanego wzoru. Nóż Kolesowa zaczęto przede wszystkim stosować do „skórowania” wałków, podnosząc w ten sposób wydajność pracy.

Inicjatywa zetempowców z narzedziowni przeniosła się natychmiast na wydział mechaniczny I. Już w pierwszych dniach pracy (tj. 26 lutego 53 r.) nożem Kolesowa, zetempowcy Grzybek, Piśzewski, Orzyśk, Ryteł, Warta i wielu innych wykonali 400% normy gdy przedtem tę samą robotę wykonywali najwyżej w 200%.

Z nowej metody korzysta obecnie już 90 młodych tokarzy Zakładów Mechanicznych „Ursus”.

Korespondent
JÓZEF GORNIĄK.

Przewodniczący Zarządu Zakładowego ZMP Zakładów Mechanicznych „Ursus”.

Od Redakcji: O metodzie W. Kolesowa i osiągnięciach młodzieży z „Ursusa” napiszemy obszerniej w jednym z najbliższych numerów.

Przed Międzynarodową Konferencją w Obronie Praw Młodzieży

HASSAN DAWAR

Autor tego artykułu, napisanego specjalnie dla „Pokolenia”, jest młodym robotnikiem samochodowym z Teheranu i czynnym bojownikiem o prawa irańskiej młodzieży. Podczas wielkiej manifestacji w roku 1951 został on ciężko ranny przez policję skutkiem czego utracił nogę. Hassan Dawar odwiedził Polskę i uczestniczył jako gość w lipcowym Zlocie Młodych Przetwórców — Budowniczych Polski Ludowej.



W KRAJU, GDZIE NAFTA JEST DROŻSZA OD KRWI

KUNSZTOWNE gazy*) Hafiza i mieszczańska „egzotyczna” literatura ośnuty nad ziemią Persów mit „ojczyzny róży i słowika”. W istocie jednak — bogaty ten niegdyś kraj przedstawia tragiczny obraz gospodarczego i kulturalnego zacofania — ponury rezultat wieloletnich rządów rodzimych i obcych wyzyskiwaczy. Jakkolwiek to może wydawać się paradoksem — bogactwo Iranu, obfite złoża ropy naftowej, stały się przyczyną tragedii tego kraju, od wieków ujarzmionego przez imperialistycznych najeźdźców, żadnych milionowych zysków.

DZIEŃ NOWEGO ROKU

Kilka lat temu wstrząsnęły całym krajem wypadki, jakie rozegrały się w teherańskim klubie młodzieży „Kanun Dżawanan Iron”. Święto nowego roku obchodzili młodzi Irańczycy pod hasłami walki o swe prawa i pokój światowy. Trzeba bowiem wiedzieć, że warunki życia irańskiej młodzieży pracującej są typowym przykładem prawdziwie kolonialnego wyzysku i bezprawia. Nawet powszechna szkoła jest zbyt droga na to, aby robotnicze lub chłopskie dziecko mogło zdobyć choćby elementarne wiadomości. Nic więc dziwnego, że ogromna większość młodzieży proletariackiej pozostaje niepiśmienna. We wsiach istnieją jedynie gdzieniedzie szkoły duchowne, gdzie muzułmański „mullo” przy pomocy bambusowej laski usiłuje przez kilka lat wbić w głowy uczniów kilka niezrozumiałych wersów z Koranu. Jest więc typowym i masowym zjawiskiem oddawanie sześciolletnich chłopców „na naukę” do tak zwanych „usto” (mistrzów), u których dzieci te pracują w straszliwych warunkach po 14 godzin na dobę bez jakiegokolwiek wynagrodzenia — jedynie za głodowe utrzymanie. „Szczęśliwcy”, którym pomimo masowego bezrobocia udało się znaleźć pracę w nielicznych fabrykach, pracują po 12 godzin na dobę, nie mając nawet wolnego piątku**), nie korzystając z żadnych praw do ubezpieczeń czy urlopów. Kiedy więc młodzi robotnicy, chłopcy i studenci zorganizowali w dniu noworocznego święta, wystawnie obchodzonego przez opływających w dostatki bogatych kupców, fabrykantów i właścicieli pól naftowych, uczujących w swych luksusowych willach — wielką manifestację na ulicach i placach Teheranu — wierna swym panom policja uderzyła na tłum. Młodzi schronili się na teren swego klubu. Wtedy policjanci wdarli się do Domu Młodzieży, rzucili się na chłopców i dziewczęta, okładając ich długimi pałkami gumowymi tzw. „batun”, a kiedy młodzież nie dała za wygraną i nadal wznosiła protestacyjne okrzyki — użyli broni palnej, raniąc i zabijając na miejscu kilkudziesięciu młodych bojowników. Ale tego było im jeszcze mało. Rozbestwieni obrońcy burżuazyjnego ładu podpalił cały budynek i biblio-

tekę. Ogień strawił piękny Dom Młodzieży, wzniesiony z wielkim trudem ze składek młodzieży i postępowego społeczeństwa. Pod osłoną nocy trupy zostały wywiezione za miasto w zamkniętych wozach policyjnych. Więzienia zapełniły się młodymi bojownikami. Od tego dnia został w Teheranie wprowadzony stan wojenny i godzina policyjna. Policja przywróciła sytem bogaczom spokój świątecznego dnia. Ale nie na długo.

PAMIĘĆ O BOHATERACH CHUZISTANU

Chuzistan to południowa część Iranu, najbogatsza w złoża naftowe i prawie całkowicie opanowana przez angielskich i amerykańskich kapitalistów. Chuzistan to zarazem najniebezpieczniejsza kraina Iranu. Na przedmieściach Abadanu gnieźdzą się latem i zimą w domkach skleconych z tektury, tzw. „kohoz-abad” robotnicy naftowi. Kiedy siedem lat temu powstał oni do strajku powszechnego, domagając się godnych człowieka warunków bytu i pracy — rozpoczęła się w Chuzistanie krwawa masakra. Sama policja irańska nie była oczywiście w stanie powstrzymać sprawiedliwego gniewu robotników. Wtedy przybyła im z pomocą morską żandarmeria brytyjska, troskliwie ochraniająca zyski swych mocodawców, płynące potokiem do bankowych safesów City wraz z potokiem abadańskiej nafty. Kiedy i to nie zdołało złamać oporu strajkujących — policja utworzyła spośród kryminalistów wielotysięczne bojówki terrorystyczne — zwane „aszoir”, pod dowództwem bandyty Nasyr Gaszchoi. Bojówki były uzbrojone przez Anglików. Chuzistan spłynął krwią. Było 250 zabitych robotników i kilka tysięcy ciężko rannych. Ale mężczyźni abadańscy robotnicy naftowi odnieśli w walce zwycięstwo. Rząd irański został zmuszony do częściowego zlikwidowania osiedli „kohoz-abad” i wyasygnowania pewnych funduszy na budownictwo mieszkaniowe. Odtąd, co roku, dzień 15 lipca, zwany u nas „Bistise-tir” jest uroczystością obchodzoną w całym kraju, jako dzień bojowego święta walki o prawa młodzieży, o prawa robotników do życia godnego miana człowieka. Nawet polegli bojownicy byli zbyt niebezpieczni dla wyzyskiwaczy. Czołgi zrównały z ziemią abadańskie groby, bo zbyt wiele świeżych kwiatów pojawiało się co dnia na mogiłach. Pamięć o bohaterach Chuzistanu nie zginęła jednak.

STRZAŁY NA PLACU MEDŽLISU

Dzień „Bistise-tir” 1951 roku, w rocznicę abadańskiego strajku, był obchodzony szczególnie bojowo i uroczysto. W lipcu tegoż bowiem roku przybył do Iranu, jako „rozjemca”, znany

komiwojażer amerykańskiego imperializmu — Averell Harriman, aby drogą zakulisowych machinacji ze zdrazieckim rządem Mossadeka — zagarnąć naftowe bogactwa naszego kraju. W pamiętnym dniu 15 lipca 1951 roku od świtu wzmocnione patrole policji krążyły po Teheranie. O godzinie 3-ciej po południu miała rozpocząć się na placu Ferdousi wielka manifestacja protestacyjna. Przybyłem na miejsce zbiórki wcześniej — około godziny 2-giej. Ze wszystkich stron ciągnęły już długie szeregi młodzieży, robotników, kobiet i studentów z transparentami i błękitnymi flagami pokoju. Punktualnie o godzinie 15-tej zebrało się na olbrzymim placu około 250 tysięcy demonstrantów. Szeroką ławą ruszyli

Fragment autografu autora: „Niech żyje przyjaźń młodzieży Iranu z młodzieżą Polski Ludowej! Krocząc pod sztandarami SFMD młodzież całego świata — musi zwyciężyć! Przedstawiciel młodzieży Iranu na Zlocie warszawskim 1952 roku Hassan Dawar”.

manifestanci ulicami Ferdousi i Stambul, przez Czarra Machpordule w kierunku placu Medżlisu. Raz po raz padały okrzyki: „Harriman — wynoś się z Iranu!”, rozbrzmiewały pieśni młodzieży. Z okien domów kobiety zrzuciły na manifestantów kwiaty i cukierki. Na ulicach panował niepodzielnie zdecydowany duch walki, bojowego entuzjazmu, gorącego patriotyzmu i niezłomnej woli ukazania ciemieżcom istotnej siły irańskiego ludu.

Rzeczywiście, imponujący był to widok: jak okiem sięgnąć — barwny tłum ludzi młodych i starych, kobiet i mężczyzn, ludzi zjednoczonych pod sztandarami wspólnej walki o niepodle-



Na placu Ferdousi 250 tysięcy osób demonstrowało przeciwko hańbiej wyprzedzący bogactw Iranu

głość swego kraju, o prawo do ludzkiego życia, o pokój na całym świecie. Spokojna i zdecydowana postawa demonstrantów była jednak czymś nie do ścierpienia dla wrogów ludu. Przy wylocie ulicy Machpordule bojówkarze nacjonalistyczni zaatakowali tłum pałkami, nożami i gazami łzawiącymi, oczywiście amerykańskiej produkcji. Prowokacyjny napad nie zdołał jednak zmącić szyków pochodu — został stanowczo i spokojnie odparty. Kiedy jednak czoło manifestacji dosięgło placu Medżlisu, gdzie miał odbyć się właściwy wiec — policja rozpoczęła strzelać bez żadnego uprzedzenia w tłum. Zbyt jednak silne były uczucia manifestantów, aby to mogło ich zmusić do wycofania. Pod nieustającą, beładną strzelaniną policji i wojska rozpoczął się wiec. Pierwszy mówca stanął na dachu ciężarówki, ale po chwili padł rażony policyjną kulą. Drugi towarzysz kontynuował jego przemówienie i padł znowu, trzeci mówca nie uniknął losu poprzednich. Kiedy czwarty mówca wstąpił na ciężarówkę, stałem obok niego jako milicjant robotniczy. Wtedy też zostałem zraniony dwoma pociskami i straciłem przytomność.

Wiec trwał jednak do końca. Kiedy po zakończeniu zgromadzenia demonstranci zaczęli się rozchodzić, pojawiły się na placu cztery czołgi dowodzone przez pijanych oficerów amerykańskich. Czołgi zburzyły statuetkę lwa, stojącą pośrodku placu, zmiotły budki kramarzy i wgrzyzły się gąsienicami w tłum. Kilkaset osób legło pod gąsienicami czołgów. Jednej z towarzyszek, młodej nauczycielce

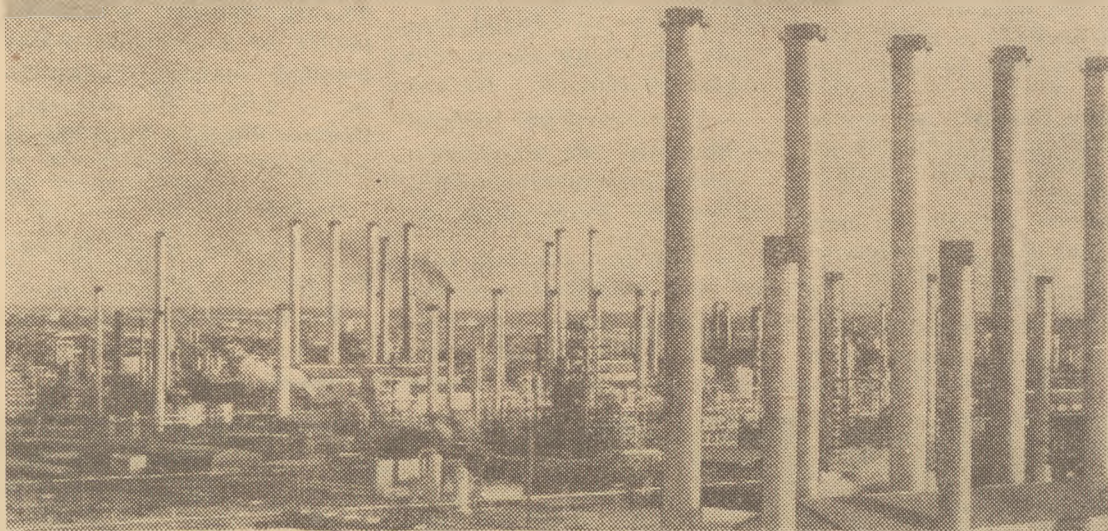
Parvoneh Ch., czołg zmiażdżył straszliwie nogę. Około 500 osób straciło życie, kilka tysięcy odniosło rany. Wielkie plamy krwi pozostały na placu Medżlisu...

KREW NASZA NIE PÓJDZIE NA MARNE

Kiedy odzyskałem przytomność — ocknąłem się w szpitalu, a obok mego łóżka stał policjant z karabinem. Ale i tu walka nie ustawała. Ciężko rannych bojowników policjanci usiłowali przesłuchiwać — nie usłyszeli jednak ani jednego słowa. Ranni pisali własną krwią na piersiach: „Chune-mo hadar namirawat” — „Krew nasza nie pójdzie na marne”. Kiedy po amputacji nogi poczułem się na tyle silny, aby unieść się z łóżka — spróbowałem ucieczki. Ucieczka powiodła się — pomogli towarzysze. W czterdzieści dni po śmierci bliskich obchodzi się w naszym kraju tradycyjne święto umarłych. I w czterdziesty dzień po krwawej masakrze na placu Medżlisu byłem już znowu wśród przyjaciół na wielkim wiecu. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi, zgromadzonych na placu Ferdousi, złożyło uroczystą przysięgę, że zbrodnie nie pozostaną niepomuszczone, że ani kule policyjne, ani pałki żandarmerii, ani amerykańskie czołgi nie zdołają ugasić płomienia sprawiedliwego gniewu, że lud Iranu, że młodzież Iranu nie ustanie w walce dopóty — dopóki piękna nasza Ojczyzna nie stanie się krajem wolnym w rodzinie szczęśliwych i wolnych narodów.

*) Gazele — przypowieści wschodnie, pisane kunsztownym wierszem, pełne pysznych porównań i metafor, przedstawiające życie ludzi jako niezmaconą nieczym idyllę.

**) Święto, dzień zwyczajowo wolny od pracy.



Abadan — ośrodek irańskiego przemysłu naftowego. Na obszarze 3.000 ha rozciągają się zabudowania rafinerii, których dzienna produkcja wynosi 75 tys. ton.

POKOŁENIE

Redaguje: Zespół. Wydaje: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej, ADRES REDAKCJI Warszawa, ul. Wilejska 17. Tel. Redaktor Naczelny 6-32-83. Redakcja 8-75-27, 8-56-19, 6-25-09. Warunki prenumeraty: mies. 1 zł 40 gr, kwart. 4 zł 20 gr, półroczna 8 zł 40 gr, roczna 16 zł 80 gr. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie Urzędy Pocztowe oraz listonosze. Administracja: Warszawa, ul. Marszałkowska 3, tel. 8-07-11. Nakładem RSW „Prasa”. Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Dom Słowa Polskiego”. Zam. 1014/C. 4-B-11974.